

WAWERLEJ

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SCOTTA.

Dokończenie.

— Przecież żadnej klęski jeszcze nie doznaliśmy, odrzekł Wawerlej i starał się przyjaciela pocieszyć, ale ten na wszelkie rozumowania potrząsał tylko głową i w końcu rzekł:

— Nie łudźmy się mój Edwardzie, siły nasze maleją a nieprzyjaciół coraz bardziej okraża nas i jest obawa czy zdołamy zdażyć do Szkocyi przed jego natarczywym pochodem. Radzę ci więc mój bracie pomyśleć o sobie, dostać się na ląd stały i czekać na zupełne uspokojenie kraju.

— A cóż ty myślisz z sobą zrobić Fergusie?

— Mój los już jest rozstrzygnięty, mam przeczucie diwne, nie wytłumaczone, że zginę i to wkrótce.

— Śmierć i życie w ręku Boga, odrzekł Wawerlej, jeżeli więc masz zginąć, ginmy razem.

— Przewidywałem to znając twoją szlachetność, dla tego przybyłem do ciebie z prośbą o spełnienie której serdecznie cię proszę.

— Mów, mów, a zrobię wszystko co mogę.

— Otóż, gdy przejdę do lepszego świata, otocz opieką siostrę moją Florę, zostań dla niej bratem i zastąp miejsce moje, bo po upadku naszym ona biedna zostanie bez chleba i dachu. Na samą tę myśl, tak wielka boleść przejmuje me serce, że prawie upadam z cierpienia.

— Dobrze, dobrze, odezwał się Wawerlej zobaczywszy łzy w oczach Fergususa, i dawszy mu przyrzeczenie wszelkiej nad Florą opieki, starał się rozmowie weselszą nadać barwę i ożywić serce lepszą na przyszłość nadzieją.

— Już cię nie odstąpię, rzekł Wawerlej, dzielmy razem wspólną dolę jaka nas czeka.

Górale widząc w zgodzie swoich młodych dowódców, stracili wszelką niechęć do Wawerleja, witali ich zawsze z największą życzliwością, Ewan wyszczerzał zęby z radości, a Kallum choć błądy i z wielkim plastrem na głowie uśmiechał się do Wawerleja przyjaźnie.

Tymczasem wojsko pospieszało w odwrocie ze wszelkimi środkami ostrożności. Z zachodem słońca, przebywszy otwartą zewsząd trzęsawicę gdy weszło do wioski Clifton, zdała postrzeżono liczny oddział kawalerji postępujący przez równinę. Był to nieprzyjaciel. Obwarować więc płoty, osadzić drogę którą się nieprzyjaciel zbliżał, było dziełem jednej chwili, co gdy wykonano zapadła noc ciemna, w pośród której czasami z za chmur wydobywał się księżyc rzucając na całą okolicę smętne światło.

Dragoni zbliżywszy się pod samą wioskę, zsiadli z koni w celu zdobycia obwarowanych płotów, a reszta posuwała się drogą do wsi wiodącą.

Górale przyjęli ich wystrzałami a Fergus wznosząc oręż w górę i zawoławszy:—za mną dzieci Iwora! ruszył naprzód. Górale poskoczyli za swo-

im dowódcą rzucając się odważnie na nieprzyjaciela; dragoni przerażeni dzielnością odporu, cofnęli się w największym nieładzie, ale w tej chwili księżyc nagle wynurzając się z chmur, ukazał Anglikom małą liczbę przeciwników której lękać się nie było czego. Bezwłocznie też dwa szwadrony jazdy nadbiegły w pomoc rozbitym towarzyszom, i rozpoczęła się straszna walka:—wśród wrzawy i ciemności, dragoni rąbali pałaszami, Wawerlej skupiał górali, gdy nagle spostrzegł Fergususa jak w towarzystwie Ewana i Kalluma, bronił się rozpaczliwie przeciw nacierającym na nich kilkunastu dragonom. W tej chwili księżyc znowu skrył się za chmury i w ciemnicy ztąd powstałej Edward nie mógł ani pospieszyć na ratunek przyjacielowi, ani znaleźć drogi której obrona powierzona mu została. Szedł więc na oślep, w pośród ciągłych strzałów, i szczęśliwie uniknąwszy różnych niebezpieczeństw, porąbania, zatratowania lub zastrzelenia, dostał się wreszcie do kamiennej zagrody, pewny że teraz już łatwo trafi na drogę prowadzącą do głównego korpusu, zwłaszcza że w stronie tej rozlegał się głos piszczałki góralskiej. Ale wkrótce głos ten przycichł, później ozwały się trąby i bębny wojska angielskiego a Wawerlej ciągle błądząc poznał z wielkim swem przerażeniem, że się znajduje w pobliżu nieprzyjaciela i że z łatwością może być wziętym do niewoli. Ruszył więc natychmiast bocznym manowcem, a choć ścieżyna była błotnistą, noc ciemna i wiatr zimny, szedł jednak pospiesznie w nadziei że się dostanie do swoich.

Podróż ta była długa i nużąca; utykając, klapiąc się po błocie, doszedł wreszcie do jakiejś wioski w końcu której w jednym z budynków z okien biło światło i wesołe rozlegały się okrzyki.

— Za gwarno tam i za ludno, pomyślał sobie Wawerlej, a lud tutejszy niechętny sprawie Stuartów zobaczywszy mnie w ubiorze góralskim, mógłby się gwałtu dopuścić. Trzeba cichaczem podsunąć się pod okna tej chulaszkiej zgrai, i rozpoznać składające ją towarzystwo.

Skręcił więc w bok, ale zaledwie doszedł do bramy jednej z wiejskich pobliskich zagród, usłyszał cichym szeptem kobiecego głosu wymówione zapytanie:

— Czy ty Edwardzie?

— Tak jest, równie odszepnął Wawerlej prawie mimowolnie nawet cokolwiek przestraszony.

— To chodź do domu, odezwał się znowu tenże sam głos. W karczmie pełno dragonów angielskich i ci dowiadywali się kto zawoził żywność dla górali. Stoję tu już od godziny, aby cię przestrzędz. Chodź więc chodź, czegoż stoisz jak niemowa?

Na szczęście dziewczyna nie czekała odpowiedzi, szparko przebiegła przez małe podwórko, a Wawerlej nie zwlekając ruszył za nią, powierzając los swój opiece Opatrzności. Nie długo znalazł się w izbie wieśniaczej: z rogu jej odezwał się głos widać Ojca dziewczyny pytający znowu o Edwarda.

— Doczekałam się go nareszcie, odrzekła dziewczyna rozdmuchując ogień ukryty w popiele, musi być już w izbie, ale jakiś czy chory, czy smutny bo nic nie mówi.

— Edwardzie, odezwał się Ojciec, czy jesteś już w izbie? W tej chwili ogień zabłysł na kominie

i gdy światło padło na Wawerleja, z łóżek pokazały się dwie głowy i trzy głosy zawołały z przestraczem:

— Co to jest, to nie Edward, to jakiś góral nam nieznan.

— Nie jestem góralem, odrzekł Wawerlej, ale Anglikiem, proszę więc was o pomoc i opiekę. Imię mi także Edward.....

— Więc należysz do tych co podnieśli oręż w sprawie Stuarta?—zapytał Ojciec.

— Tak jest, w bitwie wśród ciemności spiesząc na pomoc przyjacielowi, zostałem odcięty od oddziału i pragnąc dostać się do głównego korpusu, doszedłem aż do wsi waszej. Przypadek zrządził że mając to samo imię co syn wasz.....

— Tak, czekamy na syna Edwarda, przerwał Gospodarz. Ciekawy to i rześki chłopak, nie lubi Anglików bo nam nieraz dobrze dokuczali, ale czy jesteś nim czy nie jesteś, odmówić ci pomocy nie mogę.

— Bóg wam zapłać dobry człowieku, później postaram się okazać wam wdzięczność.....

— Oto się panie góralu nie kłopotcie, przerwał Gospodarz. W karczmie pełno dragonów, skoro świt zaczną płądrować po wsi całej, gdyby cię dostregli.....

— Ach! niech Bóg broni, odezwała się Gospodyni, wziętoby nas za stronników Stuarta a wtenczas człowiek i życia nie byłby pewnym.

— Matko, nie mówcie tak, bo aż zadrżałam z przestraczu, odezwała się córka płaczącym głosem.

— Cicho moje dziecko, cicho, w nieszczęściu nie można człowieka opuszczać.

— Dobrze mówisz moja pocziwa Betty, odezwał się Gospodarz, tak wypadnie jak Bóg rozporządzi, a teraz pomyślcie o jakim posiłku dla naszego gościa, ja zaś wyszukam mu ubranie, bo w góralskim stroju nie może dalej pozostać.

Edward nakarmiony i ogrzany, wkrótce zasnął smacznie w przybocznym alkierzu, ale obudził się przed świtem niepokojony niebezpiecznym położeniem, i wiadomościami jakie odebrał od Gospodarza. Powiedział mu że wojsko księcia spiesznym pochodem posuwało się w odwrocie w głąb Szkocyi, a dragoni angielscy patrolowali po wszystkich wsiach i drogach chwytając niedobitków z rozproszonej przedniej straży górali. Postanowiono zatem Edwarda przechować dni kilka, a potem dopiero manowcami odstawić do krewnych swoich, mieszkających tuż przy głównej drodze prowadzącej do Londynu.

Przykre to było niezmiernie wyczekiwanie dla Edwarda; mimo troskliwej baczności Gospodarstwa o jego bezpieczeństwo, mimo niepewności swego położenia, smucił go nadto los jego przyjaciół, Barona Bradwardine a szczególnie Fergus, którego widział broniącego się rozpaczliwie a nie mógł mu udzielić pomocy. Wszystkiem tem martwił się niewymownie, ale jakiegoż doznał przerażenia gdy w gazecie londyńskiej przyniesionej mu od miejscowego Proboszcza, wyczytał doniesienie, iż Fergus i Ewan uchwyceni zostali na placu boju i poddani pod wyrok sądu nadzwyczajnego; że wojsko księcia ciągle ścigane prawie w zupełnem rozproszeniu błąka się po górach Szkocyi; że Stryj jego znajduje się w więzieniu jako podejrzan o namowę synowca swego Edwarda do zbiegostwa z pułku i połączenia się z góralami, i że wreszcie Ojciec jego umarł dręczony zgryzotą odstępstwa syna od sprawy porządku. Były to wieści tak przerażające, że Wawerlej

w pierwszej chwili został jak piorunem rażony; później cokolwiek uspokoiwszy się, postanowił natychmiast bądź co bądź pojechać do Londynu.

Trzeciego zatem dnia w towarzystwie swego imiennika, pobłogosławiony przez pocziwych Gospodarzy, ruszył w drogę i po długiej podróży przeplataniej różnemi wypadkami, dostał się wreszcie do Londynu.

Już się miało ku wieczorowi gdy przyjechali do miasta: Wawerlej udał się natychmiast do domu pułkownika Talbota. Ujrawszy go, Pułkownik zawołał przestraszony:

— Ty tutaj?—czyż nie wiesz na jakie narażasz się niebezpieczeństwo? Gdyby cię poznano.....

— Wiem coby mnie spotkało, odrzekł Wawerlej, ale przypadkiem dostałem gazetę londyńską i w niej wyczytałem, że ojciec mój umarł a Stryj został uwięziony.

— Na nieszczęście wszystko to prawda, ale Stryj już wolny, mieszka w swoim zamku, a Ojciec przeze mnie udzielił ci ostatnie błogosławieństwo. Co do Fergus'a i Ewana, los ich prawie rozstrzygnięty..... dusze ich polećmy Bogu, jutro wyrok ma być wykonany.

Wawerlej załamał ręce z rozpaczą, lży pociekły mu po policzkach.

— Nie dziwię się zupełnie twojej boleści, odezwał się po chwili Pułkownik, mimo tego trzeba myśleć o własnem bezpieczeństwie, zwłaszcza że u mnie długo nie możesz pozostać. Cóż zamierzasz robić dalej?

— Udam się na ląd stały, odrzekł Wawerlej, chciałem tylko pożegnać się ze Stryjem.

— To jest niepodobnem, mój przyjacielu: przewidzieliśmy wszystko, Stryj złożył na moje ręce pieniądze dla ciebie na podróż, a ja wystarałem się o paszport dla mego siostrzeńca Stanleja, pod którego osłoną jak najłatwiej przebędziesz drogę do portu i pierwszym lepszym okrętem popłyniesz na ląd stały. Przez ten zaś czas będę się starać wyświecić twoją sprawę i wyjednać ulaskawienie, przez wzgląd na okoliczności które cię niejako wepchnęły na drogę niewłaściwą. Po wyjściu Pułkownika Wawerlej długo chodził po pokoju, rozmyślając o śmierci Ojca i losie swego przyjaciela Fergus'a. Tak młody, szlachetny, tak pełen zapału i poświęcenia dla sprawy króla, ma skończyć żywot swój na rusztowaniu! Ach! Boże, Boże! mówił do siebie Wawerlej, dla czegoż ludzie zapominają że są sobie braćmi.

W parę godzin później przybył Pułkownik z rozjaśnioną twarzą.

— Sprawa twoja Edwardzie dobrze stoi, rzekł siadając, uwolniono cię z pod zarzutu dezercyi i buntowania pułku, ale jeszcze musisz się ukrywać aż zupełnie uspokojenie nastąpi. Trzeba zatem dziś jeszcze opuścić Londyn i zamieszkać w dobrach mojej żony, w których właśnie spodziewają się przybycia mego siostrzeńca. Że zaś tenże służbie tamtej nie jest znany, łatwo więc utrzymasz się w przybranej roli.

Pocztowemi końmi bez żadnej przygody, Wawerlej w kilka dni później dotarł do granic Szkocyi i zaraz dowiedział się o szczegółach bitwy, w której ostatni raz walczył w sprawie Stuartów. Nie było w nich nic nowego, a jednak jakby niespodziewaną dotknięty wieścią, przez długi czas nie mógł przyjąć do siebie. Szlachetny i rycerski Stuart został tuła-

czem i na głowę jego wysoką nałożono cenę; stronicy jego tak wierni i mężni poginęli lub dostali się do niewoli, inni zaś co uchronić się zdołali, ogłoszeni zostali za zdrajców.

— A jakież los spotkał mężnego, szlachetnego Fergususa, jego nieodłącznego towarzysza Ewana? Gdzież ten zacny Bradwardine bez żadnych osobistych widoków oddany sprawie Stuartów? Co się dzieje z Różą potulną, skromną dziewczicą i dobrą córką tak kochającą Ojca; gdzie się obraca Flora z tak wzniosłym umysłem, i sercem pełnym szlachetności?

Przybywszy do Edynburga uczuł Edward całą trudność swego położenia, gdyż znany wielu mieszkańcom nie mógł się długo pod przybranem nazwiskiem utrzymywać. Postanowiwszy zatem jak najkrócej zabawić i zaraz w dalszą ruszyć drogę, zmierzchem dopiero wyszedł z domu, ale zaledwie wszedł w ulicę, przy której mieszkał razem z Fergussem i minął dom szanowanej tak przez nich gospodyni pani Flockhart, nagle przy świetle latarni spotkał się oko w oko z nią samą.

— Święty duch chwali Pana Boga! To wy panie Wawerleju?—zawołała pani Flockhart przyciszonym głosem.

— Cicho! szepnął Wawerlej, bo możecie mnie narazić na największe niebezpieczeństwo.

— Nie lękajcie się panie Edwardzie, odrzekła Gospodyni, umiem być niemą jak ryba gdy potrzeba, ale chodźcie ze mną, pogawędzimy trochę, u mnie będziesz zupełnie bezpiecznym.

Nie mogąc się oprzeć prośbie pocziwej kobiety, Wawerlej poszedł za swą przewodniczką. Ale jakże serce jego zabiło ze wzruszenia, kiedy wszedłszy do izby gościnnej w której z taką wesołością jadali objady z Fergussem i Baronem Bradwardine, zobaczył czapkę Fergususa z czapłem piórem zawieszoną na małym zwierciadle. Młodzieniec przystanąwszy wpatrzył się w nią i smutnie zwiesił głowę:—pani Flockhart zasłochowała.

— Ach! niestety to jego czapka, odezwała się po chwili. Zawiesił ją w dniu wymarszu do Anglii, obiecując zastąpić inną, gdy po wprowadzeniu Stuartów do Londynu wracać będzie jako zwycięzca w góry Szkocji. Jakże się wszystko zmieniło! Zdaje mi się że go słyszę wesoło żartującego i wydającego rozkazy przybocznym swym góralom, a dziś już nie należy do tej ziemi razem z pocziwym Ewanem i Kallumem który poległ w obronie swego naczelnika klanu.

— Gdzież jest siostra jego Flora, Baron Bradwardine i panna Róża jego córka?—zapytał Wawerlej.

— Flora, podobno bawi u krewnej swej w górnej Szkocji, a Baron z córką niewiadomo gdzie się znajdują, bo baronija ich Tully Weolan wystawioną została na publiczną licytację.

Na drugi dzień Wawerlej pocztowemi końmi ruszył w dalszą drogę, a że do dóbr Pułkownika do których się udawał, trzeba było koniecznie jechać przez baroniją Bradwardine, postanowił odwiedzić miejsce tak dla niego pamiętne w tej nadziei, że może czegoś dowie się o Florze, Baronie i jego córce. Im bardziej ku północnym zbliżał się okolicom, tym widoczniejsze postrzegał znaki wojennego spustoszenia. Zaraz po zachodzie słońca dojeżdżając do Tully Weolan, zakłopotał się bardzo ujrawszy oddział wojska tuż za wsią obozujący. Pragnąc uniknąć badania w miejscu w którym łatwo mógłby

być poznany, okrażył wioskę ścieżką dobrze sobie znaną a prowadzącą do głównej bramy zamkowej. Zastał z niej jedną połowę na drzazgi porąbaną a drugą chwiejącą się na zawiasach i za każdym poruszeniem wiatru wydająca skrzypienie, jakbyjęczenie skargi na swój los nieszczęśliwy. Ozdoby muru i krużganki były potłuczone, niedźwiedzie kamienne od wieków strzegące bezpieczeństwa zamku powyrzucane i pokryte kupami gruzów, wielkie drzewa pościanane zawałały drogę a bydło i kopyta koni zieloną murawę, której przedtem piękności nie mógł się dosyć nadziwić, przemieniły na błotnistą rozdeptaną czarną kałużę.

Zamek sam równemu uległ zniszczeniu: widocznie chciało go spalić, grube mury poczerniały, straciły wieżycę i krużganki, ale wytrzymały ogień i tylko stajnie i poboczne budynki całkowicie uległy zniszczeniu. Bruk przytem dziedzińca był wyrwany, drzwi wyłamane, okna potłuczone a na dziedzińcu pełno było sprzętów domowych potraskanych. Wszedłszy do ogrodu wśród ciągłych śladów zniszczenia i przerażającej pustki, postrzegł facyatę do połowy zburzoną i balkon należący do pokoju Róży. Pod nim znajdowały się kwiaty i krzewy tak troskliwie przez nią pielęgnowane, powyrzucane z doniczek, a pomiędzy skorupami ujrzał niektóre jej książki podarte i jedno dziełko własne które schował na pamiętkę.

Pograżony w smutnem dumaniu gdy się naokoło oglądał, usłyszał nagle wewnątrz gmachu głos dobrze sobie znany, śpiewający jedną z piosenek szkockich. Był to głos Dawida, który go niedługo pierwszy przyjął w czasie przybycia do Tully-Weolan.

— Ach! pomyślał Edward, ty jeden tylko biedaku pozostałeś ze wszystkich mieszkańców baronji Bradwardine. Dawidku, Dawidku, chodź powitaj swego dawnego przyjaciela.

Dawidek usłyszawszy wołanie, wychylił głowę przez wyłamane okno, ale zaraz schował się z widoczną trwogą, i dopiero na powtórne wymienienie swego imienia poparte zagwizdaniem piosnki przez niego bardzo ulubionej, znowu się pokazał ale z wielką bojaźnią i zbliżywszy się wyrzekł ze smutkiem:

— Nie ma nikogo, wszyscy poumierali, tak, tak, nie ma nikogo, wszędzie pusto, nigdzie żywej duszy.

Biedny Dawid był tylko jakby cieniem dawnej swej osoby. Wychudł, zmizerniał, oczy miał zapadłe, a w miejsce wytwornego ubrania wisały na nim resztki kobierców, franek i płócien obrazowych, któremi podłatał rozlatujące się na nim łachmany. Wawerlej przerażony zapytał:

— Kto umarł Dawidku?

— Wszyscy, odrzekł Dawid, Baron, panna Róża, Intendent, nikt nie został.

Wyrzekłszy to zaczął nucić jakąś dziką pieśń i dawszy znak Wawerlejowi aby szedł za nim, spieszenie pobiegł brzegiem rzeki, przeskoczył zwałiska muru, przeszedł przez rzeczkę, zaczął się wdzierać na urwiska skał i doszedł nareszcie do małej wiejskiej chaty. Wawerlej śmiało wszedł za nim do wnętrza, dwa psy ze szczekaniem rzuciły się ale poznawszy znajomego zaczęły łasić się skomlać radośnie.

— Któż jesteście młodzieńcze?—zapytała podsuwając się ku niemu niemłoda już kobieta. Poznały was psy, czyżbyście byli przyjacielem nieszczęśliwego Barona Bradwardine?

— Jestem nim, odrzekł Wawerlej, i umyślnie przejeżdżając wstąpiłem tu aby się dowiedzieć o jego losie.

— Nie wiem nic co się z nim dzieje, odrzekła Staruszka, pewno znajduje się już w Holandyi.

Wawerlej chciał zapytać się o Różę, gdy nagle zobaczył za drzwiami ukrywającą się jakąś wysoką, chudą postać, w wytartym mundurze, z zarosniętą brodą trzymającą pistolet w prawem rękę, a lewą sięgającą po drugi do pasa.

Był to Baron Bradwardine: młodzieniec z okrzykiem radości rzucił się w objęcia Starca.

— Żyjesz więc młody mój przyjacielu, odezwał się Baron, gdy pierwsze minęło wzruszenie. Byłem pewny że zginąłeś przy naszym odwoicie z Anglii, w owej piekielnej bitwie wśród ciemności nocnej, w której uchwycono nieszczęśliwego Fergususa z jego wiernym Ewanem. Ja cudem Bożym ocalałem, a nie mając nigdzie bezpieczeństwa, schroniłem się tu pod opiekę poczciwej Joanny i wiernego mi ludu, aby patrzeć na zniszczenie naszej rodzinnej odwiecznej siedziby.....

— Jakże mi żal was Baronie.....

— Nie żałuj mój przyjacielu, zgodziłem się z moim losem nieszczęśliwym nie chcąc i nie mogąc narzekać na wyrok Opatrzności, która losem moim w ten sposób rozporządziła. Któż przeniknie i zrozumie Boże rozkazy? Przykro mi jednak było patrzeć na zniszczenie rodzinnego gniazda, ale przykrzej jeszcze widzieć je przechodzące w ręce niegodne mego krewnego Malkolma Bradwardine, którego sam wybrałem usuwając własną córkę Różę od dziedzictwa, aby na ojczystej ziemi starożytno utrzymać nazwisko.

— Słyszałem o nim, odrzekł Wawerlej, że to wielki niepoń, że wam Baronie z pewnością odmówi wszelkiej pomocy, że się wypłaci najczarniejszą niewdzięcznością.....

— Być może, przerwał Baron, nie mówmy jednak o tem. Każdy z nas obiera to co najwyżej ceni, on pieniądz, ja spokój sumienia, co zaś z tych rzeczy większe daje szczęście, czas pokaże. Co do mnie, nie lękam się choć w każdej chwili śmierć tuż przy mnie, choć żyję jak zwierzę dziki, w dzień w norze skalnej a w nocy w tej ubogiej chacie. Może mi przyjdzie przeżyć tak do końca dni moich, mniejsza o to, niech się spełni wola Boża, wszystko zniosę z jedną pogodą duszy. Cóż się przecie z tobą dzieje i działa kochany Edwardzie?

Wawerlej opowiedział wszystkie znane nam szczegóły i o nadziei uzyskania przebaczenia zrobił wzmiankę.

— Winszuję ci mój przyjacielu, odezwał się Baron, ja i tego spodziewać się nie mogę, gdyż zwykle nieprzyjaciel zwycięzca jest nieubłagany.

W dalszej rozmowie Wawerlej dowiedział się, że Róża bawi u krewnych w górnej Szkocyi, że Joanna staruszka która ich przyjmowała, jest tą samą kobietą, pielęgnującą go w czasie choroby w chatce po uwolnieniu z rąk angielskich żołnierzy przez niepozornego kramarczyka, że był nim Donald znany mu z pobytu w grocie jego, a ową dziewicą co ją dostrzegł przez kraty swojej klatki, była sama Róża codziennie nawiedzająca chatkę w celu dowiedzenia się o jego zdrowiu i potrzebach.

— Co dalej ze mną będzie, mówił dalej Baron, sam jeszcze nie wiem jak sobie poradzę. Trzeba czekać aż burza uspokoi się i jak Bóg mną rozpo-

rządzi. Jestem dziś lekki jak zajac chartami ścigany, nie mam ani dóbr ziemskich ani bezpieczeństwa, ale ufam i wierzę że w bezinteresownem mojem poświęceniu za które cierpię, i Bóg mnie nie opuści i ludzie dopomogą.

Wawerlej nie mogąc dość uwielbić spokoju duszy Barona, którą zachował nawet w tak wielkiem swem nieszczęściu, odprowadził go do skrytki w grotach skalnych a sam udał się do folwarku gdzie mieszkał Intendent. Został go zajętego rachunkami z wielką pilnością: gdy go zobaczył zrobił wielkie oczy i zasunął firanką okna.

— Bądź spokojnym panie Dunkanie, odezwał się Wawerlej, mam wszystkie potrzebne dowody, chciałem się tylko dowiedzieć jak stoja interesa Barona?

— Jak najgorzej panie Edwardzie—odrzekł Dunkan wzdychając. Wszystkie czynsze już zajęte a nowy dziedzic lękając się, aby mu przypadkiem dobra tak nagle na niego spadłe nie zostały odebrane, postanowił je sprzedać przez publiczną licytacją. Mój Boże ktoby się spodziewał, że baronija stare dziedzictwo rodu Bradwardine przejdzie w posiadanie rąk obcych! Żal mi panny Róży ale więcej Barona tak zacnego a tak dziś nieszczęśliwego.

Pożegnawszy się z poczciwym Intendentem, który zajęty losem rodziny jakiej służył zapominał zupełnie o sobie, Wawerlej pojechał do dóbr Pułkownika, gdzie przyjęty został z wielkimi oznakami uszanowania, jako krewny ich właścicieli. Pobyt jego dosyć był nudny w staroem zamczysku na górze tuż przy jeziorze wybudowanem; nie mogąc wyjeżdżać w okolicę, przechadzał się po parku, polował w pobliskim lesie i czytał troszcząc się o los wszystkich swoich ukochanych. Bolała go szczególniej śmierć Ojca przy którym nawet w ostatniej chwili życia nie mógł się znajdować.

I tak zeszło kilka tygodni na nudzie i bezczynności, wreszcie nadeszły listy od Pułkownika i jego żony, w których mu doniesiono, że wyswieciwszy jego czynności uzyskał zupełne przebaczenie i że może obecnie pod własnem wystąpić nazwiskiem. Podobne przebaczenie winy wyjednano także i dla Barona o czem natychmiast Wawerlej pospieszył go zawiadomić. Nowinę tak pożądaną Baron przyjął ze smutnym uśmiechem radości.

— Jest to wielka łaska, wyrzekł, której na prawdę nie spodziewałem się. Wprawdzie grotą w której się chowam nie pałac, zawsze jednak stanowiła dach nad moją głową, dziś i tego dachu jestem pozbawiony. Ale i na to wymyślimy radę, przy tobie poczciwy Edwardzie znajdzie się zapewne kącik dla starego żołnierza:—wszak dasz mi go.....

— Zacny Baronie czyż możesz wątpić?

— Jeden tylko warunek.

— Spełnię go bez wahania.

— Oto raz na rok, w dzień rocznicy moich urodzin pojedziemy cichaczem do mojej dawnej siedziby zwanej baroniją Bradwardine..... przypatrzę się, powzdycham, może łzę uronię.....

— Ach! Baronie pocóż te smutne myśli?

— Prawda, teraz cieszyć się należy swobodą jaką uzyskałem. Cezar powiedział: mądry duchem nie dba o ziemskie skarby, a Salusciusz dodaje, nie gardź piosnką gdy przy niej możesz zapomnieć o jutrze. Ziemskie życie mój Edwardzie to chwilka, minie jak noc ustępująca dniowi..... tym dniem to przyszłe życie tylko bez końca.... wieczność! Dalej więc śmiało, póki tłoczy nas ciężar życia

ziemskiego. Parnieć Edwardku tę piosnkę com ją nucił w czasie uczy wyprawionej na cześć two- go do mnie przybycia?

Don-don-larydon,
Brzęknął z wieży wielki dzwon,
Biegną chłopcy i dz owocęta,
Pany, panie i panieć.
Don-don-laryd on....

Wawerlej podzielał wesołość Barona i rozstał się z nim dopiero w chatce Joanny, w której postanowił zubożać Starzec osiąść na czas jakiś, dopóki inaczej o sobie nie postanowi. Wawerlej natychmiast udał się w podróż do dóbr Stryja sir Ewerarda. Przebył ją bardzo szybko a gdy postrzegł wieżycę zamku wychylając się z za góry, serce zabiło mu silniej i łza smutku po stracie Ojca i Fergusza zabłyśła mu w oku. Tu to przebył całą swą młodość, tu wydzierał się do świata o którym marzył jak o rozkoszy niezem nie przerwanej..... jakże zawiódł się okropnie! Przywiózł z sobą tylko wspomnienie bolesnych strat i zawodów; czar minął, rzeczywistość zajęła jego miejsce.

Na turkot powozu wjeżdżającego w dziedziniec zamkowy, wybiegła służba i w jednej chwili rozległ się wesoły okrzyk:

— Nasz panicz kochany, pan Edward przyjechał!

Przywitanie ze Stryjem i Ciotką Reginą równie było serdeczne i rozrzewniające. Ciotka dziwiła się, że tak zmęźniał i opalił się, a Stryj cieszył się że pozbywszy się rozrzepania młodzieńczego nabrał powagi tak upragnionej. Rozmowie przy stole zastawionym obfitym posiłkiem nie było końca, przeciągnęła się późno w noc a gdy wreszcie udano się na spoczynek, Edward długo nie mógł usnąć przejęty wzruszeniem jakiego doznał, znalazłszy się po tylu niebezpiecznych przygodach, w gronie rodzinnem tak go kochającym. Na drugi dzień po śniadaniu, Stryj przywołał Edwarda do swego gabinetu i siedząc w dużem staroświeckim krześle, rzekł uroczyście:

— Mój synowcze, a raczej synu bo cię za takiego zawsze uważam, mając zostać dziedzicem całego mego mienia, trzeba odpowiednio przyszłością swoją rozporządzić. Powrót Stuartów był mojem jedynem dotąd marzeniem, zdawało mi się bowiem, że do szczęścia Anglii ich koniecznie potrzeba aby panowali. Myliłem się, ostatnie nieszczęśliwie spożytkowane usiłowania aż nadto mnie przekonały, że rodzinę tę za przepaścią uważać należy. Trzeba zatem starać się zostać podporą tronu hanowerskiego, wolą narodu na tron powołanego. Obejmiesz więc zarząd dóbr, wejdiesz do publicznego życia, bo usuwający się od niego obywatel, przestaje być obywatelem kraju. Przedewszystkiem jednak ożenisz się, a chociaż pod tym względem zostawiam ci wszelką wolność, byłbym bardzo szczęśliwy gdyby wybór twój padł na pannę Różę Bradwardine godną pod każdym względem, aby dwa rody nasze silniejszym jeszcze złączyła węzłem. Jakież twoje zdanie?

— Z tą samą myślą, odrzekł Edward całując w rękę Stryja, przyjechałem do zamku, jakże więc cieszę się że pragnienia moje tak są zgodne z życzeniem kochanego Stryja.

— I ja również jestem uradowany, odrzekł sir Ewerard, napiszę zatem list do Barona i wszystkim odpowiednio rozporządzę.

W parę tygodni później, odebrano od Barona od-

powieź że chętnie zgadza się na oddanie ręki córki swej Edwardowi, że cieszy się wielce przyszlęciem szczęściem swego dziecka, ale smuci zarazem, że zniszczony nie może jej udzielić posagu.

„Jestem dziś biedny i zupełnie zrujnowany, pisał w końcu, nie będę mógł nawet wyprawić wesela wedle godności rodu mego, na które zwykle po trzy- stu zaproszonych gości przybywało, ale kochanemu Edwardowi dam większy posag jak kopalnia złota, bo nieoszacowane serce Róży, a tobie mój stary przyjacielu pociechę, żeś złączył się z rodem mym już tak dawno przez ciebie kochanym.“

W kilka miesięcy później uroczystość weselna odbyła się w kółku tylko rodzinnem, u krewnego Barona lorda Durchan. Przy uczcie Baron starał się wszystkich zajmować wesołą rozmową, ale mu jakoś nie szło, a gdy wznosił toast za pomyślność państwa młodych, doznał wzruszenia tak silnego że nie mógł słowa przemówić. Sądzone że zachorował, ale w kilka minut uspokoił się i rzekł z uśmiechem:

— Bądźcie o mnie spokojni, ale starość nie radość. Wydziedziczony z mienia a teraz rozłączając się z jedyną córką która była całą roskoszą mego wdowiego życia, cóż dziwnego że duch mój osłabł i oniemiał. Ale to już przeszło..... chodźcież tu dziatki moje niech was pobłogosławie.

Wszyscy powstali, państwo młodzi ukłękli przy nogach starca a Baron po cichej modlitwie nachylił się ku młodej parze, i udzielił błogosławieństwo znacząc ich czoło krzyżem zbawienia. Na drugi dzień zaraz ruszono w podróż do Wawerlej-Honour z wielką okazałością. W ogromnej karecie ciągnionej sześcioma końmi, siedział Baron z sir Ewerardem i państwo młodzi na przodzie. Rozmowa ożywiła całe grono, służba jadąca konno gwarzyła wesoło, ale gdy zbliżono się do dawnego dziedzictwa Bradwardinów, Baron umilkł i niespokojnie zapytał, czy innej nie mogli wybrać drogi. Zanim odpowiedź udzielono, do drzwiczek karety zbliżył się Intendent Dunkan, prosząc, aby całe towarzystwo raczyło wstąpić do niego i przyjęc lekkie posiłek jaki przygotował.

— Wszakże to jedzie weselne grono córki mego dziedzica, rzekł z czułością, godzi się więc.....

— Powiedz panie Dunkan, przerwał Baron, dawnego dziedzica, ale jakkolwiek mnie nazwiesz, cieszę się że pomimo zmiany właściciela, utrzymałeś się na zajmowanej przez siebie posiadzie. Wszak baronija już dawno została przedana?

Poborca nie na to nie odrzekł i kłaniając się ciągle jedną powtarzał prośbę, którą gdy poparł sir Ewerard, Baron choć z niechęcią zgodził się na jego żądanie. Zbliżając się ku alejom, Baron utonął w głębokiej zadumie lecz przestał rozmyślać gdy spostrzegł, że krużganki znowu na swoim znajdowały się miejscu, że ruiny uprzątńiono, co ważniejsza, że obadwa kamienne ogromne niedźwiedzie, tak przez niego ulubione, znowu swoje stanowisko przed bramą zajęły.

— Cieszy mnie, odezwał się Baron, że przynajmniej dziedzictwo moje w gospodarne dostało się ręce, gdyby nie boleść serca, złożyłbym uszanowanie nowemu dziedzicowi aby mu podziękować za porządki a szczególnie za niedźwiedzie, że znowu powołał ich do dawnej służby.

— Będąc jednak tuż przy zamku baronji, odezwał się sir Ewerard, niepodobna nam pominąć właści-

ciela, abyśmy go nie nawiedzili. Jest to grzeczność której pominięcie byłoby niedarowaniem uchybieniem.

Była to chwila dla Barona okazania całej mocy duszy. Westchnął więc głęboko, zażył tabaki i rzekł:

— Tak, prawdę mówisz mój zacny przyjacielu. I Grecy i Rzymianie grzeczność uważali za cnotę, której nabycie zalecali wszystkim. Pójdźmy więc z dobrą myślą i z dobrą wolą..... przykre to będą dla mnie odwiedziny, ale stary Bradwardine, żołnierz Stuartów nie z takimi walczył przykrościami. Pamiętaj Rózo tę piosnkę co mi ją często nuciłaś, gdy smutek duszę moją nawiedzał:

Płyń rzeka płyń,
Aż też w morzu zginie,
Spływa smutek na ludzi,
Niech się próżno nie trzusi,
Przejdzie dzień, przejdą lata,
Wszystko zginie do katal

To rzekłszy wyszedł z powozu, potem podał rękę córce i idąc przez aleję często przystawał dziwiąc się, z jakim pośpiechem nowy właściciel zatarł wszelkie ślady spustoszenia.

— To prawdziwy czarodziej moje dziecko, mówił dalej. Gdybyś widziała jak tu było, gdy przybywszy kryłem się w norze jak borsuk, to byś równie nie mogła jak ja wszystkiemu się nadziwić. Patrz, nie tylko usunięto święte drzewa, ale wykarczowano po nich pnie, zarównano doły, posiano trawę i tak urządzono jakby Mars nigdy tu nie gospodarzył.

W tej chwili wybiegł Dawid w dawnej barwie, ale w sukni z wszelką starannością przygotowanej. Skacząc z dawną pustotą i wesołością, to przed Baronem to przed Różą, pysznił się swoim strojem wychwalając piosnką jego ozdoby. Za nim jednocześnie wybiegły dawne psy Barona, które poznawszy dawnego swego pana, skomlać radośnie skakały to na niego to na Różę.

— Na uczciwość Rózo, rzekł Baron, oznaki przywiązania tego biedaka Dawida i naszych psisków pocziwych, wyciskają mi łzy rozczulenia. Mój krewniak niegodziwy Malkolm, mógłby przyjąć Dawida za mentora a psy za nauczycieli. Ale gdzież jest Ewerard, gdzie kochany nasz Edward i pocziwy Intendent?

Mówiąc to Baron z córką zaczął wstępować na schody zamkowe i kiedy stanął w samym przedsionku dziwiąc się że go wszyscy odstąpili, nagle roztwarły się drzwi wchodowe i wyszli przez nie sir Ewerard z Edwardem, a za nim Intendent z kluczami wielkimi na tacy otoczony liczną służbą domowników i czynszowników obszernej baronji.

— Co to jest? — zapytał zdziwiony Baron, gdzie dziedzic lord.....

— Jesteś nim Baronie jak byłeś, odezwał się Intendent podając tacy z kluczami. Przyjmij tę oznakę swojej własności.....

— Co mówisz, przerwał Baron, czy zmąsły straciłeś!

Na skinienie sir Ewerarda z pośród tłumu zgromadzonego, wystąpił urzędnik sądowy i rozłożywszy papiery, przeczytał głośno akt urzędowy, mocą którego nowy właściciel Malkolm ulegając radzie złożonej z szanownych osób, ustępuje całą baroniją jakkolwiek prawnie odziedziczoną dawnemu jej po-

siadaczowi Baronowi Bradwardine, ciesząc się że może aktu tego sprawiedliwości dopełnić. Ulepszenia zaś wszelkie dopełnione dla zatarcia zniszczenia kosztem sir Ewerarda, tenże prosi aby przyjęte zostały jako podarunek ślubny dla córki Barona Róży, co zgadza się zupełnie z dawnym zwyczajem rodu Bradwardine. Wprawdzie w dokumencie tym nie dodano jednego szczegółu, że lord Malkolm za ustępstwo to sownie został wynagrodzony ze skatki sir Ewerarda, ale uznano za właściwe okryć to tajemnicą przed Baronem, gdyż byli pewni że dziedzictwa swego nie przyjąłby nigdy, gdyby się dowiedział jaką ofiarą zostało nabyte.

Gdy akt z wszelką dokładnością został odczytany, i całe zgromadzenie z okrzykami radości rzuciło się ku Baronowi okazując mu oznaki swego przywiązania, zacny Baron rozrzewnił się i podziękowawszy za niespodziankę dodał:

— Dziś za jedno dziedzictwo chwilowo utracone, zyskałem dwa, bo i mienie swoje i dowody waszej dla mnie przyjaźni. Jutro modlitwą wspólną podziękujemy Bogu za doznane dobrodziejstwo, teraz radym was przyjąć ucztą choćby królewską, ale spiżarnia i piwnica zapewne puste.....

— Nie Ojczy, przerwała Róza, z dobrym Edwardem o wszystkim pomyśleliśmy.

— Dajcie więc wina! — zawołał rozradowany Baron, jaka szkoda że nie ma naszego starodawnego dziedzicznego pułhara.

Tu Baron trącony przez jednego ze służby, obejrzał się i zobaczył w rękę jego pułhar o którym tylko co wspomniął. Z okrzykiem radości porwał go, przycisnął do piersi i kiedy podsunęto kosz z butelkami aby go napełnić, Baron odsunął fiaszę i wznosząc go w górę rzekł:

— Był on niegdyś czynnym i wiernie pełnił swoją służbę, niechże dziś jako emeryt pójdzie na wypoczynek. Piło się kiedyś i bawiło, dziś duch czasu i jego potrzeby wymagają pracy i trzeźwości, a jak niegdyś płyn z niego rozgrzewał, tak dziś niech serca nasze rozgrzewa obowiązek, który jako świętość szanować należy.

Wypito więc na powitanie małemi kieliszkami, może nie jeden zmianę tę niechętnie przyjął, ale większość podzieliła zdanie Barona a sir Ewerard uściaskał mu rękę mówiąc:

— Zawsze dzielny jesteś Baronie, to skazanie potwornego twego niedźwiedzia na bezczynność, spodoba się wszystkim światłym i uczciwym ludziom i znajdzie wielu naśladowników.

— Co się jednak stanie z prawdą, — zapytał Baron, która jak wiesz że wedle przysłowia na dnie kielicha spoczywa?

— Znajdzie ją każdy w swoim sercu, odrzekł sir Ewerard, i w głowie nie oczadzonej wyziewami trunku.

Słowa te wkrótce znalazły potwierdzenie: przy uczcie bowiem pomimo wielkiej wstrzeźliwości, rozmowa razem łączyła się ze łzami, a gdy podniesiono toast za pomyślność połączenia dwóch domów Wawerlejów i Bradwardine, podniosły się głośno okrzyki, którym wtórowały wystrzały z moździerzy zamkowych, trzymany w łapach kamiennych niedźwiedzi.

KONIEC.